

Adam Bastek

Rozprawa o metodzie posybilistycznej

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 6, 250-254

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROZPRAWA O METODZIE POSYBILISTYCZNEJ

Lech Ostasz: *Homo methodicus. Między filozofią, humanistyką i naukami ścisłymi*,
Wyd. UWM, Olsztyn 1999, ss. 146.

Słowo „metoda”, przynależąc etymologicznie do greckiego *hodos*, znaczy tyle, co 'poruszanie się drogą', 'przemierzanie drogi'. Metaforyka drogi, używana nader często w filozofii, towarzyszy jej niemal od początku i niemal od początku splata się z problemem dociekania prawdy. Strzeż się drogi mniemania, podążaj drogą prawdy – podszeptuje Parmenidesowi bogini konieczności. Droga do tego, co istnieje naprawdę wymaga wysiłku i nie lada odwagi – ustami Sokratesa powiada Platon; Nie ma niezawodnej drogi poznania prawdy, istnieją tylko mniej lub bardziej splątane ścieżki wiodące donikąd – całą swoją filozofią zaświadcza współczesny wędrowiec Martin Heidegger.

A jeśli istotnie nie ma filozoficznie niezawodnej drogi, która prowadzi do prawdy? Czyż nie oznaczałoby to „filozoficznego bezmetodzia” i jeszcze jednej przesłanki do konkluzji o absurdzie filozofowania? A może należałoby przyjąć, że metoda możliwa w nauce w filozofii po prostu nie występuje, że filozoficzne postępowanie drogą jako pewien szczególny – bo skazany na samo poszukiwanie – sposób działania nie zasługuje na miano metody we właściwym sensie tego słowa?

Z takim stanowiskiem z całą pewnością nie zgodziłby się Lech Ostasz, autor książki *Homo methodicus. Między filozofią, humanistyką i naukami ścisłymi*, który już w „Przedmowie” formułuje tezę, że „[...] nie ma sytuacji: metody nauk ścisłych – bezmetodzie” (s. 7). Przyjęcie powyższego założenia obliguje do takiego projektu znaczenia słowa „metoda”, które pełniło będzie funkcję regulującą, z jednej strony porządkując znaczenia, jakie dotąd metodzie przypisywano, z drugiej zaś owe utrwalone znaczenia dookreślając.

Na tak zaaranżowanym i dostosowanym podłożu, wychodząc od filozofii, posiłkując się jednocześnie ustaleniami humanistyki i nauk przyrodniczych, zamierza Autor dokonać próby powołania metody humanistycznej, bowiem – jak twierdzi – dotychczasowe się nie powiodły. Przyczyną owego stanu rzeczy jest fakt,

iż „[...] tworzone je abstrahując albo od filozofii, albo od nauk przyrodniczych i formalnych” (s. 8). Metoda, którą ma wyłonić *Homo methodicus*, zgodnie ze wstępnymi zamierzeniami, powinna udostępnić perspektywę możliwie najbardziej neutralną, obiektywną, pozwalającą ponadto na przejście do sądów wartościujących – tylko wtedy może ona służyć specyfice ludzkiego bytu.

Samoistnie niejako nasuwa się w tym miejscu wątpliwość dotycząca wspomnianych sądów wartościujących, które – jak należy mniemać – odpowiadałyby specyfice ludzkiego bytu, nie tracąc przy tym waloru neutralności i obiektywizmu. I bynajmniej nie jest to zarzut ani pod adresem intencji Autora, ani pod adresem samego poszukiwania takiej perspektywy, wszak w filozofii jesteśmy przyzwyczajeni do poszukiwań, których najwyższą, acz pogardzaną wartością, jest nie cel, najczęściej przecież niedościgły, lecz naturalny ruch myśli. Pomijając zatem zarzut błędu *petitio principii* (sądom wartościującym walor obiektywizmu przysługiwać nie może ze względu na ich subiektywne, obarczone wolą podmiotu źródła), wątpliwości i niepokój wiążą się raczej z możliwością bezpodstawnego wykorzystywania owego szyldu neutralności i obiektywizmu, z niebezpieczeństwem dogmatycznego powoływania się na ustanowioną metodę, w trakcie stosowania ocen chybionych, a tylko pozornie odzwierciedlających stan rzeczy. Autor zdaje sobie zresztą sprawę z ewentualności tak sformułowanych obaw czy zarzutów, zapobiegliwie przedstawiając je jako błahe: „Wielu stwierdzi, że to niemożliwe, że to tylko mrzonka. Cóż, nikt ich nie zmusza, by poszukiwali takiej metody lub przejmowali się próbą jej opisu” (s. 8.).

Weryfikację owych ambitnych i w związku z tym ryzykownych zamierzeń pozostawmy uważnemu czytelnikowi. Uzależnienie oceny od interpretacji założeń wstępnych byłoby bowiem dalece niestosowne, niewykluczone też, że i niesprawiedliwe. Nie można przecież bagatelizować faktu, że z perspektywy, w której dokonuje się oceny, nie wszystkie możliwości są zrazu dostępne, nie wszystkie wychodzą i w ogóle mogą wyjść na jaw. Dlatego miast dokonywać kategorycznej oceny przez pryzmat wstępnych zamierzeń, skoncentrujmy się na sposobie ich realizacji.

Poza cytowaną już „Przedmową”, książka składa się z sześciu uporządkowanych, spójnych, powiązanych logicznie rozdziałów. Pierwszy („Jakimi metodami posługuje się człowiek?”) zawiera próbę jasnego i – wzięwszy pod uwagę eksponowane we wstępie założenia – dostosowawczego przedstawienia kategorii „metoda”. Autor wymienia istotne cechy działania zasługującego na miano metody, jak: powściągnięcie aktywności, nakierowywanie na cel, wieloetapowość czy sprawdzalność. Mogą one znamionować metodę, o ile nie mamy do czynienia jedynie ze sposobem działania służącym osiągnięciu czegoś szybko i sprawnie, z samym zabiegiem, techniką, definicją operacyjną, działaniem jednorazowym. Aby móc odpowiedzialnie mówić o metodzie, należy także zaakcentować konieczność efektu pojawiającego się w wyniku jej użycia. Nie należy tedy utożsamiać z nią zwykłej drogi myślenia czy rozważań. Istotną cechą każdej metody jest nadto

redukowanie, które może występować tak pod postacią redukcji metodologicznej, jak i ontologicznej, dlatego – podkreśla Autor – rzeczą ważną jest ich rozróżnianie. Głównymi rodzajami metod, pojawiającymi się w toku historii, są według niego metody pragmatyczne, empiryczne (indukcyjna, obserwacyjna, eksperyment), formalne (dedukcyjna, statystyczna, logiczne, matematyczne) oraz metody objaśniające. Zdaniem Ostasza stosowne podziały metod powinny być podstawą podziału nauk, tymczasem obowiązujące klasyfikacje nie odpowiadają temu wymogowi – są wytworami sztucznymi i wymagają przeformułowania.

Rozdział drugi („Przegląd metod objaśniających”) eksponuje niektóre metody o charakterze objaśniającym: metodę analizy pojęć i wypowiedzi, metodę fenomenologiczną, sokratejską, dialektyczną, hermeneutyczną, a także jogę, zen, tao. Lapidarna, momentami wręcz ascetyczna forma prezentacji uwalnia od pokusy nie kończącego się problematyzowania metodologicznych założeń i niemal natychmiast udostępnia istotę omawianej metody. Rozdział zasługuje na najwyższe uznanie: interpretacje są przejrzyste i czytelne, historyczne ilustracje trafne, dobór przykładów pozwalających na pełniejsze zrozumienie – błyskotliwy. Tak starannie przygotowane podłoże miało zapewne stanowić tło, na którym łatwiej dostrzec różnice i nowatorski charakter metody lansowanej przez Autora pod nazwą metody posybilistycznej.

Tytuł kolejnego rozdziału: „W poszukiwaniu nowej metody – metoda posybilistyczna” wskazuje na pionierski charakter podjętej w nim próby, jego lektura nasuwa jednak kilka uwag. Proponowana metoda, co podkreśla sam Autor, oddaje ogólną strukturę myślenia ludzi, nie jest więc osiągnięciem w pojedynkę nowym wytworem, a jedynie rezultatem odkrycia, precyzyjniej – owocem filozoficznej samoświadomości. Po wtóre istnieje uzasadniona obawa – analogicznie do wcześniejszych ustaleń Autora, dotyczących tzw. metody historycznej – że oto mamy do czynienia jedynie ze zbitką niektórych odmian podstawowych metod” (s. 21) że nie ma w ogóle metody posybilistycznej jako metody elementarnej. W jakim zatem sensie owa metoda może aspirować do rangi metodologicznej nowości?

To, co zaktualizowane – pisze Ostasz – otoczone jest nieprzebranymi możliwościami, dlatego – zgodnie z duchem filozofii – należy uwzględnić możliwie najszerszy ich zakres, a zatem inaczej niż ma to miejsce w ideologii, religii, nauce. Uwaga jak najbardziej trafna. Rzecz jednak w tym, że trudno ją uznać za jakiegokolwiek założenie czy podstawę nowej metody: „orientacja na możliwości” określa specyfikę refleksji filozoficznej, nie jest więc nowatorskim metodologicznym postulatem, lecz co najwyżej sformułowaną *implicite* „zachętą do filozofii”. Kraina nieprzebranych możliwości to kraina wyboru, w którą zapuszczali się filozofowie od najdawniejszych antycznych czasów, a przecież metody posybilistycznej nie znali. „Rozsądź rozumem, wybierz rozumnie” – do tego, co możliwie dostępne odsyła Parmenides; „Najlepsi wybierają nieśmiertelną sławę rzeczy śmiertelnych. Masy leżą obzarte jak bydło” – rzecze Heraklit, uwzględniając niejako „dezyderat

konieczności badania więcej możliwości niż w życiu codziennie-potocznym” (s. 46). Tak więc w swym ogólnym zamierzeniu proponowana metoda za nową uchodzić nie może. Szczegółowy opis jej ogniów (s. 49–60) skłania do podobnej konstatacji. Aby to sobie uzmysłowić, wystarczy w trakcie lektury wspomnieć choćby Platońską parabolę jaskini. Podobieństwa są uderzające, co jednak nie oznacza, że Platońska nauka o ideach była owocem nieświadomie zastosowanej metody pozybilistycznej. Oczywiście, nie tylko Platońską „drogę poznania” można tu dostrzec. Pisze o tym sam Autor, przewrotnie jednakowoż twierdząc, że to owe inne tradycyjne metody odzwierciedlają metodę pozybilistyczną (s. 63).

Ale czy można czynić jakikolwiek zarzut z tego, że proponowana metoda znajduje swoje odpowiedniki w przeszłości albo że jest zbitką innych, znanych wcześniej propozycji? Wszak w istocie idzie o rzeczy o wiele bardziej fundamentalne, niż tylko te związane z przyznawaniem filozoficznych etykietek: „Nie może być tak – raz jeszcze odwołajmy się do Przedmowy – że będziemy czekać, aż metody nauk przyrodniczych i formalnych zostaną zastosowane w całej rozciągłości do badania człowieka i jego wytworów [...] narzucałyby one ich założenia i styl badania” (s. 8). Przed filozofią zarysowuje się tedy konieczność wyboru: albo manifestować swą odrębność, uwalniając się od instrumentalnej interpretacji myślenia, co oznacza: zwrócić mu jego własny żywioł nieprzebranych możliwości albo przyjąć barwy naukowego otoczenia, roztaczając wizje własnej przydatności, skuteczności, nienagannyh metod, a wszystko to w służbie praktycznych korzyści, gwarantujących przetrwanie na uniwersytetach. Rzecz jasna, wymienione możliwości wyboru są skrajne, pozwalają jednak na dostrzeżenie możliwości pośredniej, której – jak się wydaje – hołduje Autor recenzowanej rozprawy: obroną najlepszą przed inwazją metod naukowych, ograniczających się programowo do zawężonego spektrum możliwości, może być metoda interdyscyplinarna, pośrednia, daleka od ostentacyjnego odrzucania pozafilozoficznych sposobów dociekań, posiłkująca się ich ustaleniami (rozdział piąty: „Teoria ewolucji a metoda pozybilistyczna”), a nawet wykazująca się na ich własnym polu (rozdział szósty: „Stosując metodę pozybilistyczną”).

I jeszcze kilka uwag o charakterze ogólnym. Najistotniejszym celem rozprawy miało być poszukiwanie nowej metody, tymczasem sposób opisu nie zdradza najmniejszych nawet oznak poszukiwań. Czytelnik odnosi wrażenie, że Autor niczego nie szuka, lecz naprowadza na z góry upatrzone pozycje: czytając nie mamy do czynienia z autentycznym ruchem myśli, borykającej się z przeciwnościami filozoficznej materii, lecz z oszczędnym w słowa przedstawieniem. A przecież do istoty poszukiwań należy błędzenie, a nawet ewentualność, że to, co poszukiwane, „nie zechce” się ujawnić; doświadczamy jej najczęściej właśnie wtedy, gdy mamy do czynienia z szerokim spektrum nieprzebranych możliwości. Ustanowienie metody „słusznego” wyboru spośród nich z gruntu zakłada konieczność umiejętnego przedstawiania, podporządkowanego woli podmiotu. Dlatego prześwitująca z rozprawy teza o człowieku jako mierze wszech możliwości nie jest

jednoznaczna: to prawda, że człowiek może i dokonuje pomiarów możliwości, prawdą jest i to, że chce przy tym obiektywizmu i neutralności, ale zarazem właśnie dlatego, że chce, tj. nie może się wyzwolić spod jarzma własnej woli, dokonuje pomiarów, które nie mogą być w pełni zweryfikowane, obiektywne, neutralne. Nie należy ponadto abstrahować od przedmiotu pomiarów: inaczej wygląda kwestia wyboru spośród możliwości w pedagogice, inaczej w socjologii, odmiennie w filozofii: postulat dostosowywania metody do przedmiotu badań pozostaje w mocy. Do takich i zapewne wielu innych spostrzeżeń, skłoni czytelnika *Homo methodicus. Między filozofią, humanistyką i naukami ścisłymi*. To książka dla tych, którzy zamiast zapuszczać się w gąszcz problemów, oczekują klarownej wizji, pozwalającej na szybką konfrontację z własnymi przemyśleniami.

Adam Bastek